



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI

A

31-082 Kraków, ul. Wielopole 1

wydanie

2 3 0

z dn.

- 29-12-82

Józef Dużyk

Fenomen autora, teatru czy publiczności?

Rydłowskie Betleem w „Ludowym”

665 G dy w latach zaborów czekało się na wyzwolenie spod jarzma przemocy, która żelazną obręczą oplatała nasz kraj, narodowego ducha krzepiła polska kultura: malarstwo, rzeźba, a zwłaszcza literatura, docierająca do szerokich kręgów społeczeństwa. Poezja, powieści i sztuki sceniczne stawały się wówczas nieodłącznym elementem codziennego życia, dodając sił do przetrwania trudnych czasów, umacniając w nadziei na odzyskanie wolności. Jednym z takich głosniejszych utworów, powstałych w przededniu pierwszej wojny światowej, było „Betleem polskie” Lucjana Rydla, ze scenami wpisanymi w ojczysty pejzaż i ojczystą historię, patriotyczny tekst wywołujący wspomnienia o przeszłości opromienionej blaskiem wielkich czynów, ale i ukazujących krwawą przemoc zaborców i nakazujący nieugięcie wierzyć i walczyć o jaśniejsze dni.

Pisałem o tym przed laty w mojej książce poświęconej Rydłowi „Droga do Bronowic” w rozdziale „W orbicie spraw polskich”, do niej też odsyłam

czytelnika. Chodzi mi tu jednak o coś innego: mianowicie dopiero teraz, po powrocie z ośmioletniego przeszło pobytu w Rzymie, miałem okazję zobaczyć po raz pierwszy na scenie to najcenniejsze w dziejach polskich jasełek „Betleem polskie” i nacieszyć uszy patriotycznym tekstem a oczy wspańniętym, kolorowym, prawdziwie polskim spektaklem, czego nam tak nieraz brakuje. Był to dla mnie i rodziny tak piękny wieczór, że pragnę choć w ten sposób, złożyć wyrazy uznania dyrektorowi-reżyserowi spektaklu Henrykowi Giżyckiemu, autorowi scenografii i kostiumów Józefowi Napiórkowskiemu i całemu zespołowi, ponieważ tak właśnie wyobrażałem sobie w teatrze Rydłowe jasełka (może szkoda tylko, że za szopą nie zarysowano pejzażu, jak chciał Rydel, pisząc w didaskaliach: „w

głębi rysują się niewyraźnie ciemne sylwety wieżyc i kopuł Krakowa, wyżej piętrzą się potężne mury Wawelu”).

Pomyślałem sobie, jak ten skrzący się kolorami i rozedrgany pięknymi śpiewami (kapitałny chór dziecięcy) koled spektakl przyjęty byłby w Rzymie, a może i w Watykanie przez Papieża, który rok rocznie, od początku swego pontyfikatu, przyjmuje w południe dnia wigilijnego przebywających w Wiecznym Mieście Polaków w sali Klementyńskiej. Tworzy się wtedy pod kolumnadą Berniniego długa kolejka rodaków, aby posłuchać Papieża i złożyć mu życzenia. Nieraz występują nasi pianiści. Takie „Betleem polskie” w Rzymie przyniosłoby nowohuckiemu teatrowi niemały rozgłos i reklamę. Wspomnam niedawne, jesienne występy Starego Teatru, który

wystawił dwie sztuki w reżyserii Andrzeja Wajdy: „Hamleta” Szekspira i „Nastasję Filipowną” wg „Idioty” Dostojewskiego, wywołując tam ogromny aplauz publiczności rzymskiej (nie tylko polskiej), aż dziwiłem się jak Włoch potrafi, nie rozumiejąc w ogóle języka polskiego odebrać spektakl. Jeszcze pół biedy z „Hamletem”, którego każdy inteligentny człowiek zna jako tako, w dodatku monologu Jerzy Stuhr recytował po włosku, ale już utwór Dostojewskiego zna niewiele, a poza tym i tak duża część była improwizowana przez znakomitego Jana Nowickiego. Przedstawienie odbywało się w izbie domu kardynała Bessariona przy via Porta San Sebastiano, skąd blisko do znanej w świetle Via Appia Antica z katakumbami i kościółkiem Quo vadis. W

XV wieku w tym domu zbierali się rzymscy humaniści. Jestem przekonany, że i „Betleem polskie” wzbudziłoby w Wiecznym Mieście niemałe zainteresowanie (jak wiadomo, artyści wcześniej otrzymali list z wyrazami uznania ze Stolicy Apostolskiej...).

Od dyrektora Giżyckiego, w krótkiej rozmowie po spektaklu, dowiedziałem się z radością, że wreszcie wyjdzie pierwsza powojenna edycja „Betleem” z nutami i tekstem, które ilustrowane będzie fotografiami z kolorowego, nowohuckiego spektaklu. Dobrze, że wreszcie to zastużone wydawnictwo zainteresowało się utworem, który czwarty rok nie schodzi z desek Teatru Ludowego. Wyobrażam sobie, że kiedy ukaże się ta książka z początkiem 1983 r., zniknie z półek księgarskich w tempie błyskawicznym.

Przypomnijmy, że pierwsze wydanie w 1906 r. nakładem D.E. Friedleina było prawdziwym cackiem edytor-skim, drukowano je piękną czcionką i na kredowym papierze, a kolorowe ilustracje malował szwagier Rydla, Włodzimierz Tetmajer, swoją przepyszną paletą barw, ukazując królewskie złota i purpury, mundury wojska polskiego, kościuszkowskie sukmany, bluzy robotników i rzemieślników, zdobną karty orłami polskimi. Bo „Betleem polskie” pod każdą postacią, czy drukowaną czy wystawianą było zawsze przepojone polskością i to była najcenniejsza jego cecha.

Poza Teatrem Ludowym „Betleem” (choć pod innym tytułem — „Jasełek”) wystawia równocześnie Teatr Kolejarski, a i w góralskiej Ochotnicy od 26 grudnia — jak informuje dyr. Giżycki — mieszkańcy tej wsi prezentują Rydłową sztukę. A więc popularność bożonarodzeniowego utworu nie gaśnie, odżywa na nowo, tak jak odżywała 80 lat temu po prapremierze lwowskiej w 1904 roku.